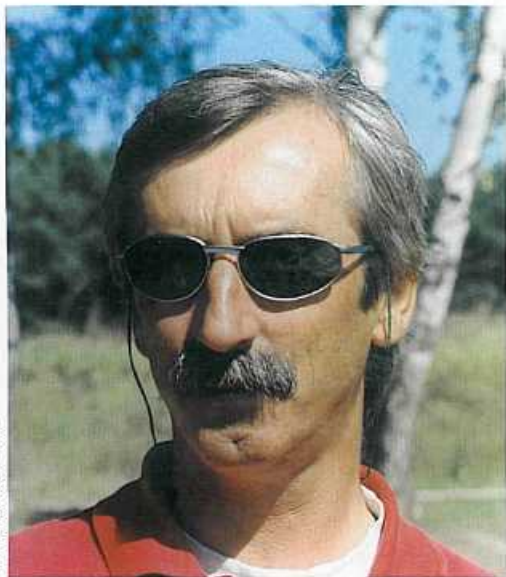


# PZZ KONTRA LEON



Fot. Marek Stodownik

Pierwsze lata życia spędził w Nieporęcie w domu położonym pośrodku obecnego basenu portowego przystani Włodzimierza Kluczyńskiego. Później musiał „emigrować” kilkaset metrów na wschód. Zegrzyński przyплыw zalał wszystko.

Opowieści Leona Wróbla wysłuchał

Andrzej Napierkowski.

## Kadet na Cadecie

Pewnego dnia przywędrowałem do przystani klubu AZS. Przyglądałem się, przyglądałem - omal nie wpadłem do wody. Wreszcie ktoś mnie zagadnął, czy nie chciałbym spróbować. Chwilę później zostałem załogantem na Cadecie

Dwa lata później, w roku 1968, zdobyłem w Giżycku tytuł mistrza świata. Ot tak po prostu. Rok później próbowałem w Hiszpanii wyzyczyn powtórzyć, ale mi się nie udało. Na siedem wyścigów, w czterech zostałem wyprotestowany - ostatecznie zająłem czwarte miejsce. Dziś wiem, że protesty były bezpodstawne, bo wygrałem wszystkie biegi z taką odstawą, że nie miałem kontaktu z przeciwnikami. Nie znałem jednak angielskiego, więc wobec międzynarodowego jury byłem niemy. Podczas tych mistrzostw miałem też pierwszy kontakt z działaczem i trenerem PZZ. Szkoleniowiec widząc moją bezra-

dność i znając fakty, stwierdził, że sam jestem wszystkiemu winien, po czym postanowił, że w trudnej sytuacji, w żadnym stopniu mi nie pomoże...

## Hornet

Przyszła kolej na Horneta. Duży wpływ na tę decyzję miało zwycięstwo w mistrzostwach Europy, w tej klasie, kolegi klubowego - Zbyszka Kania. W roku 1971, sezon po zmianie klasy, wystartowałem wraz z Edwardem Pietruchą na mistrzostwach Europy w Holandii. Wszystkie wyścigi były silnowiatrowe, więc czuliśmy się jak ryby w wodzie. Praktycznie regaty wygraliśmy, ale znów doszło do konfliktu. Mogliśmy wygrać protest z Anglikami i zostać mistrzami Europy, ale wówczas oni wyprotestowaliby drugą polską załogę - która spadłaby na bardzo dalekie miejsce. Wybraliśmy srebro i brąz...

Tydzień później sprawiedliwość stało się zadość. Podczas mi-

strzostw świata rozgrywanych na Solinie nie daliśmy rywalom szans. Wygraliśmy większość wyścigów, w ostatnim nie musieliśmy startować.

## Holender bez paszportu

Rok później Edka ubrali w mundur. Zostałem sam, ale nie na długo. Postanowiłem, że będę żeglował na Latającym Holendrze. Pierwszy sezon pływałem na starym FD, wcześniejszej łódce Stefana Ślusarka, a później zbudowałem sobie łódkę sam - u Aleksandra Powalejewa, jednego z najlepszych fachowców świata. Zbyszek Kania żeglował w tej klasie już wcześniej, więc postanowiłem dołączyć. Brakowało jednak jednego, bardzo istotnego ogniwa - w przypadku Holendra chyba najważniejszego - załoganta. Wreszcie udało się. Zacząłem startować z Jackiem Kanią - i to z powodzeniem. Trzykrotnie zdobyliśmy w regatach z obsadą



Leon Wróbel i Tomasz Stocki żeglują po kolejne zwycięstwo

międzynarodową tytuł mistrzów Polski juniorów.

Później przygotowaliśmy się do mistrzostw świata w Weymouth. Jednak dzięki „przychylności” władz PZZ, w ostatniej chwili, zginął mój paszport. Usiłowałem odnaleźć gadzinę, ale okazało się, że operacja jest niewykonalna. Przedstawiciele związku bowiem pobrali rzeczony dokument i umieścili go w miejscu bliżej nie znanym - przynajmniej mnie.

Chwilę po zakończeniu regat paszport się znalazł. Nie wybrałem się na mistrzostwa świata, bo nie mogłem, postanowiłem jednak, że na Holendra więcej nie wsiądę.

## Tomaszek trapezoid

Przesiadłem się na nową wówczas klasę olimpijską - 470. Rywale zaczęli ćwiczyć rok wcześniej, więc było im łatwiej, ale my nie rezygnowaliśmy.

My, to za dużo powiedziane. Jackowi, podczas wypadku motocyklowego wypadł bark, nie był w stanie żeglować na trapezie. Doszło do tego, że podczas regat biedny leżał na pokładzie i wył z bólu, a ja wszystkie czynności na kursie spinakerowym musiałem wykonywać sam. Jak pech, to

pech - szkoda, że musieliśmy się rozstać...

Chwilę później zdesperowany pytałem na przystani, czy ktoś z obecnych żeglowała na trapezie. Szybko zgłosił się Tomasz Stocki.

Szybko też wyszło na jaw, że Tomaszek nigdy z trapezem nie miał nic wspólnego, ale okazję wykorzystał i od tego czasu zawsze żeglowaliśmy razem. Było bardzo trudno - początkowo nie wiedzieliśmy, o co chodzi, co do czego dopasować. Na świecie żeglowało zaledwie kilkanaście jachtów tej klasy.

Wreszcie Związek zakupił znakomite łódki produkcji hiszpańskiej - powstała szansa zakwalifikowania się do startu w igrzyskach, w Montrealu. Niestety nie udało się. Raz złamał się maszt, innym razem zostanie porwany żagiel - jak to w sporcie. Władze jednak nie zwracały uwagi na poprzednie osiągnięcia, interesował je suchy wynik. Nigdy nie rozumiałem i nadal nie rozumiem polityki polskich żeglarskich władz sportowych.

## Pierwszy medal wbrew

Mimo organizacyjnej porażki, w roku montrealskim szło nam bardzo dobrze. Kilka tygodni po zakończeniu igrzysk odbyły się mistrzo-



Fot. arch. Andrzeja Napierkowskiego

Zbyszek Kania i Tomasz Stocki - rywale i partnerzy Leona

stwa Europy. Przybyli oczywiście wszyscy najsilniejsi. Złoty medalista. Frank Hibner, także. Żeglowaliśmy przy średnich wiatrach - w takich samych warunkach, jakie panowały podczas regat olimpijskich. Od początku prowadziliśmy - wygraliśmy trzy wyścigi. O brązowym medalu zdecydował pech. Trzeba jednak pamiętać, że był to pierwszy medal zdobyty przez Polaków w klasie olimpijskiej. Żeglarski świat nie mógł się nadziwić, dlaczego nie wysłano nas na igrzyska...

Rok później związek kontynuował chory system eliminacji. Eliminacji do wszystkiego. Nie było możliwości przygotowania sprzętu, nie



W takich warunkach Leon czuł się znakomicie

było czasu na konserwację, na trym, na trening. Eliminacje, eliminacje, eliminacje...

## Drugi medal wbrew

Nadszedł czas mistrzostw Europy i nieoficjalnych mistrzostw świata - rozgrywanych w Portugalii. Był rok 1977. Wiatr dał wszystkim do wiatu. Siła nie schodziła poniżej sześciu. Z Tomkiem wygraliśmy sześć z siedmiu wyścigów, w ostatnim już nie startowaliśmy. Zbyszek zajął wówczas drugie miejsce. Krótko mówiąc położyliśmy nieoficjalny świat na łopatki.

Muszę przyznać, że wynikami byłem zaskoczony. Spodziewałem się ataków rywali, prób nawiązania walki, a tymczasem ani razu żadna łódka nie przepłynęła nam przed dziobem.

Zaraz po tej imprezie rozpoczęły się mistrzostwa Europy. Ponieważ wiatr jeszcze bardziej, stęzał, zmieniono akwen na zatokowy. Było jeszcze trudniej - uderzenia wiatru wahały się od pięciu do dziewięciu, żegluga była koszmarem. Mimo to

po trzech wyścigach zajmowaliśmy drugie miejsce. W czwartym weszliśmy na górną boję na czwartej pozycji. Wiatr wiał z siłą huraganu. Żadna z wyprzedzających nas załóg nie postawiła spinakera. A my? Niby dlaczego nie? Przy dziewięciu? Przejechaliśmy ich natychmiast, a właściwie przelecieliśmy obok nich. To już nie było żeglowanie - łódka fruwała w powietrzu. Gdy wyszliśmy na prowadzenie, podjęliśmy decyzję o zrzuceniu „balona”. I w tym momencie wszystko wokół się zagotowało. Nie wiem, ile powiało, ale pamiętam, że wszystko, co znajdowało się nad pokładem, zniknęło z jego powierzchni. - Przy pełnym baksztagu przyszło takie uderzenie, że łódka w locie nie była już w stanie przyspieszyć. Dwie wanty zostały równocześnie rozerwane. To się nie zdarza, ale tak się stało. Nastąpiła cisza. Cisza żeglarska - pozbawiona łopotu żagli. Pozostał jedynie wiatr - szalony, nieokiełznany niszczyciel naszego sukcesu.

Zamontowaliśmy badył zapasowy, który okazał się badyłem stuprocentowym. Nie dało się z nim poro-

zumieć. Z trudem zachowaliśmy brązowy medal - drugi dla nas i drugi dla Polski.

Zimą, po dostawie nowej partii masztów, zaczęliśmy je mierzyć. I okazało się, że dwa jednakowe, z jednej wytwórni, były zupełnie inne. Dziś wie to każdy wyczynowiec - wówczas było to odkrycie. Udało się dobrać dwa bardzo podobne „patyki”, wyszykować sprzęt, i rozpoczęliśmy przygotowania do kolejnych igrzysk - moskiewskich.

## I trzeci brąz wbrew.

Trenerem był Tadzka Trochanowicz. Dzięki niemu udało się przeformować koncepcję, że eliminacje muszą być zakończone w roku 1977. Następny sezon miał służyć przygotowaniu się tej jednej załogi do startu. Druga miała ją wspomagać podczas treningów.

Sprowadzono trzy nowe łódki - dwie niebieskie i białą. Dla tych, którzy pamiętają, ma to jakieś znaczenie. Wybrałem jednakowe, Zbyszek zaakceptował inną. Parametry były jednakowe, waga ta sama. Różnica polegała jedynie na tym, że nasze gnaty po wodzie jak szalone, a Kania za nic nie chciała. Przypadek losowy...

Mistrzostwa Europy w Hiszpanii. Władze związku doszły do wniosku, że Zbyszek nie ma szans i „rozsądnie” zdecydowały, że pojedzie nowicjusz - Andrzej Michalczyk. Szopka...

Niech się młody uczy. Stary Kania do niczego już się nie nadaje, więc trzeba dać szansę następcy. Następcy? - Ręce mi opadły. Zdobyliśmy z Tomkiem trzeci brąz. Po regatach spakowaliśmy manatki. Wsiadłem do odrzutowca i otrzymuję świeżą porcję informacji prasowych - między innymi następującą wieść: Michalczyk i Rawiczko - brązowymi medalistami mistrzostw Europy. Wróbel, Kania - że nie wspomnę o załogantach - są do niczego. Zanim doleciałem do kraju, krawcy zaczęli już przymierzać się do produkcji olimpijskich kreacji dla młodzieży. Na powitanie medalistów przygotowano festyn, transparenty, hymny pochwalne na cześć ekspe-

dytorów wspaniałej załogi, Bóg wie co jeszcze. Jakaż była konsternacja, gdy okazało się, że medaliści to nie medaliści.

### Pierwsze Igrzyska...

Kolejny rok to przygotowania sprzętu, trzymowanie-słowem standard. Niestety - niewypał. Igrzyska olimpijskie okazały się - z wiadomych przyczyn - jedynie spartakiadą. Może nie dla klasy 470, ale dla wielu dyscyplin z pewnością. U nas zabrakło jedynie załóg - nowozelandzkiej i izraelskiej. Czołówka przybyła niemal w komplecie.

Do czasu naszego występu nikt z Polaków nie wygrał na igrzyskach wyścigu - byliśmy pierwsi. Od początku objęliśmy prowadzenie. Cały czas w czołówce. Cztery wyścigi znów nasz. O kolejności w szóstce decydował ostatni bieg. Dla nas była to ostatnia dolna boja olimpijska. Początkowo zdecydowaliśmy, że pojedziemy do końca w prawo, choć na poprzednim kółku spóźni-

ła się bryza, co spowodowało, że ta strona nie wydała. Ostatecznie podjęliśmy decyzję, że nie będziemy ryzykować - poześlujemy z większością załóg. Finowie, którzy udali się tam, gdzie najpierw zamierzaliśmy, wygrali wyścig. Tomek do dziś ma do mnie pretensje o to, że konsultowałem z nim decyzję taktyczną. „Nigdy się nie pytałeś i wychodziło - co ci przyszło do głowy?”.

Nie wiem, co mi przyszło, ale Igrzyska, to Igrzyska. Piąte miejsce...

### Sprostowanie...

Kolejne lata ciężkiej pracy, przygotowań, treningów, trzymowania... Podczas mistrzostw Europy-czwarte miejsce, więc nominacje olimpijskie zaklepane. Pracujemy nadal. Nie długo jednak. Po czterech wyścigach mistrzostw świata dotarła do nas wiadomość, że polscy sportowcy bojkotują igrzyska w Los Angeles. Rzuciłem sprzęt i przestałem żeglować w klasie olimpijskiej. Boli mnie, że wiadomość o bojkocie

publicznie ogłosiła, w imieniu wszystkich polskich sportowców, Pani Irena Szewińska. W moim imieniu nie występowała i chcę, żeby żeglarski świat o tym wiedział...

Mogliśmy wystartować w barwach innego kraju, ale Tomek miał w Polsce żonę i dziecko. Sprawa była prosta - możemy wrócić albo nie. Wróciliśmy...

### Mazury, Mazury...

Nastał czas spokoju. Kupiłem Sportinę, żeglowałem po Mazurach, wędkowałem, odpoczywałem...

W regatach turystycznych jako pierwszy z czołówki zaczął żeglować Zbyszek Kania. Ja, pomny doświadczeń nie chciałem się w nic angażować - jak luz, to luz...

### ...i mistrzostwo świata x2

Któregoś dnia jednak przyjechał do mnie Jarosław Kubik. Zaczął mnie nękać, byśmy razem wystar-



Fot. CAF-Unifax

Przedolimpijskie regaty u wybrzeży Tallina (1979 r.)

towali na mistrzostwach świata w klasie Micro.

Nie wykazałem większego zapału, bo nigdy nie widziałem łódki, ale decyzję podjęła za mnie żona, Mirka. Powiedziała, że powinienem zająć się tym, co potrafię.

Łódkę postanowiliśmy wybudować sami, bo nie chodziło o to, by powstał jakiś tam jacht klasy Micro...

W roku 1995 powstała SHANTA. Pojechaliśmy na regaty do Amecke i do Strassburga. Pierwszy start - pierwsze zwycięstwo. We Francji zajęliśmy drugie miejsce. Rewelacja. Przecież w każdej z imprez startowało ponad sześćdziesiąt jachtów.

Wróciliśmy na Mazury, startowaliśmy z powodzeniem w wielu regatach, wygraliśmy mistrzostwa Polski. Przyszedł czas na mistrzostwa świata w Krynicy Morskiej. Na szczęście znów do ekipy dołączył Tomek Stocki i w dużej mierze pomógł zdobyć kolejne złoto.

Postanowiłem zakończyć występy na Micro, jednak Jarek tak naciskał na występ w kolejnych mistrzostwach globu, że uległem. Wygraliśmy...

## Nóż w plecy

Zawracamy. Kolejne przygotowania do regat olimpijskich i kolejny... paszтет.

Otrzymuję propozycję startu w Savannah, w chyba najbardziej prestiżowej klasie - Soling. Z niedowierzaniem wprawdzie, ale ofertę przyjąłem. Rozpoczęliśmy na początku 1995 roku. Najpierw powstało wiele nieporozumień, bo „konceptjotwórca” nie wywiązał się z obietnic natury finansowej i jeden sezon wzięli diabli. Na szczęście po raz kolejny pojawił się wspaniały człowiek, pasjonat żeglarstwa - Andrzej Zakrzewski, który podjął się kupna łódki za własne pieniądze, nie chcąc nawet być w załodze. Zdawał sobie sprawę, że jego umiejętności nie przystają do tak poważnej imprezy. Zachował się wspaniale! Postanowiłem startować z Tomkiem Stockim i Krzysztofem Szymczakiem.

Łódkę odebraliśmy trzy dni przed mistrzostwami świata rozgrywanymi we Włoszech. Później odbyły się regaty o Puchar San Remo, zaraz po nich czekał nas start w europejskich eliminacjach do igrzysk. Kwalifikowało się czternaście załóg.

Na mistrzostwa ledwo zdążyliśmy. Pierwszy raz w życiu postawiłem nogę na pokładzie łódki tej klasy. Wyobrażacie sobie? Taka impreza, a ja nie znam sprzętu! Na domiar złego Tomka dopadło zapalenie okostnej. Po trzech wyścigach wycofaliśmy się, ale... W „Pucharze” zajęliśmy trzecie miejsce. Wszyscy byli zdziwieni: przecież na Solingu trzeba ćwiczyć trzy, cztery lata, po czym zajmuje się miejsce w okolicach dziesiątego. A tu nowicjusze zostawili za rufą prawie całą europejską śmietankę.

Podczas eliminacji szło nam nieźle, ale po drodze mieliśmy dwa falstarty i po siedmiu wyścigach wylecieliśmy poza dwudziestkę. W końcowej klasyfikacji zajęliśmy szesnaste miejsce (Holendrzy, czwarta załoga mistrzostw świata - piętnaste!), a przypomnę - kwalifikowało się jedynie czternaście załóg. Natychmiast nastąpiła reakcja władz międzynarodowych klasy, które przyznały dwie dzikie karty - Holendrom i nam. A więc udało się!

Wracamy szczęśliwi do kraju, a tu zimny prysznic. Wszystkie związki sportowe dzielnie walczą o swoje ekipy, a przedstawiciel PZZ wstaje i stwierdza, że... polskiej reprezentacji w klasie Soling nie ma sensu na olimpiadę wysyłać!!! Na sali pełna konsternacja. Mamy przecież przepustkę na to najważniejsze sportowe wydarzenie, jesteśmy - co tu dużo mówić - jedną z bardziej utytułowanych załóg, a własny Związek wbija nam nóż w plecy!

## Wojny ciąg dalszy

Zacząłem działać. Rozmowy w UKFiT i PKOl. Wszyscy są nam przychylni, Stanisław Paszczyk, Irena Szewińska i inni, ale w związku z taką postawą PZZ mają ręce związane. Ostatecznie zapada decyzja pozytywna! Atut Związek wysuwa



Fot. Marek Słodownik

kolejny argument: jest już za późno, nie zdążymy dotrzeć za Ocean, i tu ponownie na horyzoncie pojawia się znakomity Andrzej Zakrzewski. Stwierdza, że opłaci przelot naszej załogi wraz z łódką i za dwa dni spotkamy się na miejscu, podczas gdy wysłany przez Związek sprzęt klasy 470 dotrze do Savannah za... dwa tygodnie. Dzielny Związek nie podał się jednak. Udowadniał, że wyjazd nie ma sensu, bo nie mamy przecież żadnych szans, bo wyniki w startach eliminacyjnych, bo, bo, bo... Po prostu wiceprezes Tomasz



Łłok na pokładzie MOBIL AS MOTORS to tylko pozory. Manewry wykonuje się w mgnieniu oka

Holc - bez względu na wszystko - z góry skreślił nasz udział w igrzyskach. Takie osobiste gierki...

### **Mazurska Formuła 1**

Znów startowałem tu i ówdzie na Mazurach, na różnych łłdkach. Andrzej Szmagalski zaproponował mi stanowisko taktyka na łłdce Magie 25, w klasie Open. Rok później powstał pomysł wybudowania największej i najszybszej łłdki żeglującej w Polsce w klasie Open. Tu dopiero były problemy. Łłdka była

zbyt ciężka. Gdy rozwijała większą prędkość, dziób wchodził pod wodę. W połowie sezonu podjęliśmy decyzję o przebudowie. Koszt był ogromny, udało się ale w dużym stopniu dzięki wsparciu firmy Mobil. Załoga dziesięciometrowego jachtu uwija się jak w ukropie. Wysiętek jest ogromny, ale manewry wykonujemy sprawniej niż ekipy małych łłdek. Mimo że nie mamy kabestanów, bo uciekamy od wagi. Prowadzenie genakera o powierzchni ponad stu metrów przy silniejszym wietrze to katorga, ale

zwycięstwo w Pucharze Polski, to wielka radość...

### **Następnoolimpiada? Niech pan zapomni!!!**

W tym roku zostałem odznaczony medalem „Zasłużony dla sportu polskiego”. Gala, gratulacje itd. Podchodzi uśmiechnięty Holc, oczywiście z gratulacjami i... z propozycją startu na igrzyskach w Sydney!

Dziękuję, taki głupi to ja już nie jestem! Nie dam nikomu robić z Wróbla „dzięcioła”.